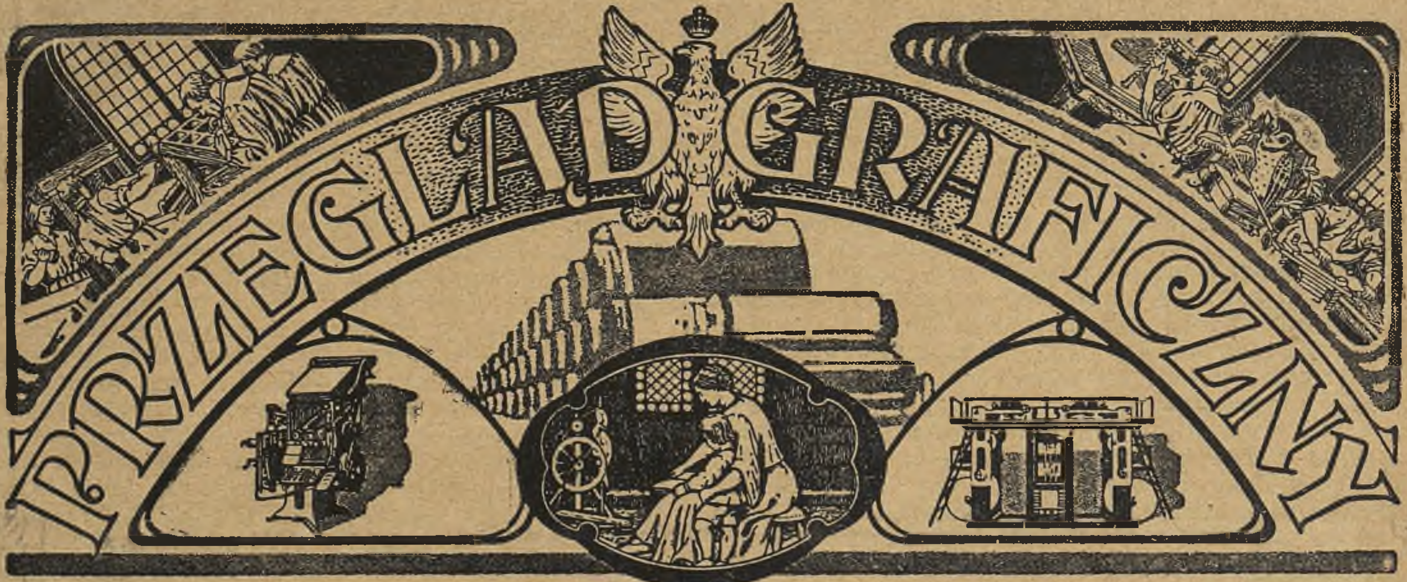
Nr. 38. Poznań, dnia 20 września 1924. Rocznik 5.



Organ Związku Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu.

Do naszych Szanownych Abonentów!

Przedpłata na miesiąc październik wynosi

1 złoty 50 groszy.

Do numeru dzisiejszego dołączamy

Kartę płatniczą

na P. K. O., za pomocą której prosimy jaknajprędzej odnowić przedpłatę, inaczej bowiem dostawa czasopisma naszego ulegnie przerwie. Wszelkie reklamacje — po zapłaceniu prenumeraty — o niedostarczanie „Przeglądu Graficznego i Papierniczego“ prosimy skierować do miejscowego urzędu poczty.

Strajk!

W poniedziałek, dnia 15 bm. z rana zastrajkowali poznańscy pracownicy graficzni z „powodów“ wyłuszczonych w ostatnich dwóch numerach „Przeglądu“. W taktyce swej poszli pracownicy tym razem tak daleko, że niezawiadomiono nawet zakładów o mającym się rozpocząć strajku; nie stawili się poprostu w poniedziałek do pracy i koniec! Skrajk ten był niepotrzebny, przyznają to otwarcie rozważniejsi pracownicy. Przyjmując arbitraż, trzeba było się zgodzić choćby na razie na orzeczenie rozjemcy. Brakło tu więc dobrej woli z strony obecnie strajkującej. Ale strajk obecny to robota nie tutejsza, to tłomaczy wszystko!

Gazety poznańskie mimo strajku wychodzą

W czwartek rozrzucono z strony pracobiorców „Wyjaśnienie“ strajku drukarskiego, które ma usprawiedliwić strajkujących wobec opinji publicznej. „Wyjaśnienie“ to jednak niczego nie wyjaśnia, bo argument, że Warszawa ma minimum 92 złotych, więc i Poznań tyle mniej więcej mieć powinien, nie przekonywa. Poznańscy bowiem pracownicy wiedzą bardzo dobrze, jak Warszawa do płacy tej przyszła! Horendalna gospodarka Państwowych Zakładów Graficznych, wyciągając pracowników z drukarń prywatnych, musiała przyznawać coraz większe zarobki, za czem pójść musiał i przedsiębiorca prywatny, chcąc zatrzymać i dla siebie pracownika. Skutek tego to kolosalne obecnie bezrobocie w Warszawie. Pozatem jest publiczną tajemnicą, że taryfa warszawska istnieje na papierze, w praktyce jest zupełnie inna.

Dalej stwierdzić musimy, że autorzy „Wyjaśnienia“ dopuszczają się świadomie fałszerstwa w swojej odezwie. Podają mianowicie minimum zecerskie na 39,56 złotych, introligatorskie zaś na 35,88 zł podczas kiedy płaca dzisiejsza wynosi dla zecera 44,16 zł, dla introligatora zaś 40,48 złotych.

Strajk objął dotychczas Poznań, Gniezno i Leszno. Jak długo potrwa, nie da się przewidzieć, ponieważ obecne żądania pracobiorców nie nadają się zupełnie do dyskusji.

---

384 bezrobotnych w Warszawie — ilu ich będzie po strajku w Poznaniu?

Z Warszawy od osoby, zajmującej wysokie stanowisko i posiadającej dzięki temu rozległe wiadomości o stosunkach zarobkowych w całem państwie, otrzymała redakcja nasza następujące pismo:

Strajk, który zapoczątkowano w zawodzie drukarskim u Was w Poznaniu, powstał na nader ciekawem podłożu, z czego sami może nie zdajecie sobie dokładnie sprawy lub o czem posiadacie zapewne niedokładne tylko informacje.

Pomówię najpierw o rzeczach bynajmniej nie tajnych, znanych wszystkim tym, co z zawodem drukarskim mają jakąkolwiek styczność, a dopiero następnie przejdę do spraw zakulisowych, wiadomych tylko „szczytom“ partyjnym skrajnych organizacyj klasowych, kierujących bez przeszkód i nieograniczenie Związkiem Zawodowym Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Otóż w ubiegłych latach, w okresie t. zw. inflacyjnym. w Warszawie ceniono markę polską mniej niż gdziekolwiek indziej w Polsce, to też pracodawcy godzili się bez żadnego poważnego oporu na każdorazowe żądanie podwyższenia płac pracowników drukarskich; proces ten odbywał się tem łatwiej, że zamówienia na druki, wobec zmienionych warunków naszego bytu politycznego, wzrosły niezmiernie, pozatem zaś rząd, gospodarzący nie z pełnego worka, lecz od maszyny, drukującej baknoty, sypał papierowemi markami bez żadnego rachunku, stając się najdogodniejszym odbiorcą na niezliczone druki, o których ceny nie targował się nigdy. W ten sposób doszły zarobki pracowników drukarskich do wyżyn niebosiężnych, lecz sztuczna ta śruba, wobec stabilizowania się stosunków walutowych, przyprawiła przemysł drukarski w Warszawie o **katastrofę.**

Dziś drukuje w Warszawie ten tylko, kto bezwzględnie **musi** i komu się bardzo **śpieszy.** Inni natomiast ograniczają swe zapotrzebowania na druki do minimum lub drukują poza Warszawą. W tej pozycji „poza Warszawą" największe sumy idą na konto **zagranicy.** Nie mogę w tej chwili tego zagranicznego konta objaśnić zupełnie dokładnemi liczbami, mam jednak nadzieję, że w najbliższym czasie otrzymam ściślejsze dane. W każdym atoli razie już teraz mogę tyle powiedzieć, że nie za tysiące, lecz za **setki tysięcy** złotych drukują się książki polskie — w Niemczech i Austrji. Rzeczpospolita Polska eksportuje **robotnika** polskiego do Francji i do Kanady a importuje **pracę ludzką** z Niemiec i Austrji! Do tak paradoksalnych stosunków doprowadziła śruba bez końca zarobków z jednej strony a z drugiej socjalistyczne eksperymenty ustawodawstwa społecznego z 46-godzinnym tygodniem pracy na czele. Nigdzie na świecie niema tak krótkiego czasu pracy, ustawami państwowemi zagwarantowanego, a inne nasze ustawy socjalne są do tego stopnia ostatnim wyrazem „postępu i troski o dolę robotnika", że trudno się mierzyć z nami w tym względzie choćby najdemokratyczniejszym narodom w świecie. Ale mimo tych ogromnych a tak szybkich „zdobyczy demokratycznych" robotnikowi w kraju tak źle, że emigrować musi masowo w obce kraje. Takie absurdy zrodziła socjalistyczna manja reform społecznych, tworzonych nie stopniowo i organicznie, lecz na poczekaniu według nierealnych formułek doktryny marxowskiej.

W warszawskim przemyśle drukarskim zaś na całem tem podłożu i w następstwie płac zecerskich, przekraczających pobory wojewodów na przykład, panuje zastraszające i wzrastające wciąż bezrobocie.

I tak związki zawodowe drukarzy rejestrowały bezrobotnych w tym zawodzie w samej Warszawie:

w I tygodniu lipca	198
w II tygodniu lipca	254
w III tygodniu lipca	260
w IV tygodniu lipca	323
w I tygodniu sierpnia	325
w IV tygodniu sierpnia	384

Wrześniowemi danemi nie rozporządzam jeszcze, wiem jednak tyle, że wzrosły w dalszym ciągu.

Efekt ogólny zatem, że zecer i drukarz warszawski ma wprawdzie na papierze niebotyczną taryfę płac, lecz zarobki swe w lwiej części oddawać musi na zapomogi dla swych bezrobotnych kolegów, lub że od pracodawcy otrzymuje połowę a często nawet mniej swego zarobku tygodniowego w pieniądzach, resztę zaś w rewersach pracodawcy, nie mającego z czego płacić; — kto i kiedy rewersy te wykupi, Bóg jeden raczy wiedzieć.

Mimo rozpaczliwego, jak z tego widać, położenia swego, pracownik drukarski w Warszawie ulega w dalszym ciągu dyktatorskiej niemal władzy zarządów organizacyjnych, dzierżonych twardą ręką skrajnych klasowców, pchających cały zawód coraz energiczniej ku — przepaści.

Z rozpaczą w sercu widzi pracownik drukarski w Warszawie, jak coraz więcej zleceń umyka z Warszawy do „szczęśliwej prowincji". Na prowincji otrzymują pracownicy o połowę niższe płace, ale też bezrobocie tam jest znikome, w takim Poznaniu na przykład niema go zupełnie. Rozpacz budzi zazdrość i zawiść, — uczucia te skierowują się z Warszawy głównie właśnie ku Poznaniowi. Skrzętnie i umiejętnie podsycają je klasowi przywódcy, dla których przecież praworządny Poznań jest niezdobytym dotychczas i najsilniejszym „bastjonem reakcji". W najżywotniejszym interesie socjalizmu i komunizmu leży wywrócenie tego „bastjonu reakcji", aby prądy wywrotowe, przebiegające inne dzielnice Polski mniej lub więcej swobodnie, znalazły i tutaj szerszy dostęp. Do Poznania zatem postanowiono przypuścić szturm generalny a raczej atak koncentryczny. „Ruch zarobkowy" spoczywa zatem w całej Rzeczypospolitej, jedynie nad Poznaniem samym postanowiono ogłosić generalny strajk zecerski bez pardonu i bez terminu, — aż do skutku. Do tak bezwzględnej wojny trzeba wszakże zaopatrzyć arsenały w broń najobfitszą, czyli napełnić kasy związkowe, by móc wspierać strajkujących w Poznaniu towarzyszy przez całe miesiące. Akcję przygotowano w Warszawie planowo i systematycznie na daleką metę, gdyż po zdobyciu „ostatniej twierdzy reakcji" spodziewano się pozostałe części Rzeczypospolitej zdobyć jednym huraganowym atakiem. Tymczasem cóż się dzieje? Nie zdołano jeszcze arsenałów napełnić, nie zebrano bynajmniej dostatecznych funduszy na strajk poznański, nie zdążono jeszcze zapewnić sobie zapomogi od „międzynarodówki amsterdamskiej", o którą zamierzano wszcząć starania, gdy **zaraz w Warszawie zapada w dniu 8. września uchwała proklamowania strajku.** Skąd ta przyśpieszona decyzja, to nieodczekanie szeroko zamierzonych planów? Otóż społeczeństwo wielkopolskie, specjalnie zaś miasto Poznań, wszczął w drugiej połowie sierpnia akcję na wielką skalę **przeciwko zalewowi żydowskiemu!** W socjalistyczno-komunistycznych zamysłach przeciwko „reakcji wielkopolskiej" rolę naczelną ma zajmować żydostwo, ono ma stanowić awangardę, przygotowującą teren pod następny system ataków koncentrycznych. Energiczny i, jak się zdaje, zapowiadający pomyślne wyniki opór społeczeństwa wielkopolskiego przeciw zalewowi żydowskiemu, pokrzyżował plany klasowców w samem założeniu. „Szczyty partyjne" odbyły tedy w pierwszych dniach września, tuż przed zebraniem się w Warszawie VI Zjazdu Drukarzy i Pokrewnych Zawodów Rzeczypospolitej Polskiej, „wielką tajną radę wojenną". Zapadła śmiała i szybka decyzja, **pójść z odsieczą dla szturmującego Wielkopolskę żydostwa.** Postanowiono zatem ogłosić strajk w Poznaniu, by uniemożliwić ukazywanie się tamtejszej prasy, organizującej społeczeństwo do walki z żydostwem.

Wykonanie tego planu, postanowionego przez szczyty partyjne, odbyło się gładko w zwykle praktykowany i tylokrotnie wypróbowany sposób. W podnieconej atmosferze zjazdowej zdołano z łatwością narzucić „poczciwym poznańczykom“ tę uchwałę. Od czegóż przysłowiowa wymowa warszawiaków, umiejących uderzać w najgórniejsze struny. Przeciętny poznańczyk z warstw robotniczych posiada z pewnością bardziej zaokrąglone i rzetelne wykształcenie od „przemiłego warszawiaczka“, ale nie ma z pewnością tej lotności, co mieszkaniec stolicy, i tego wyrobienia partyjnego. W Wielkopolsce przecież, jak w całej tamtejszej dzielnicy, życie publiczne przez całe lat dziesiątki szło torami mało skomplikowanemi, odbywało się głównie na płaszczyźnie solidarnej walki z niemczyzną, — inaczej działo się na gruncie warszawskim, przeoranym wzdłuż i wpoprzek przez socjalizm i walki partyjne. To daje warszawiakowi narazie przewagę nad poznańczykiem. Ta przewaga uwydatnia się wybitnie w całem życiu publicznem Rzeczypospolitej, — mimo bowiem swych istotnych wartości Wielkopolanin nie odgrywa w państwie tej roli, jakaby mu się słusznie i z pożytkiem dla tegoż państwa należała. Mieć należy nadzieję, że na długo tak nie pozostanie. Bądź jak bądź dziś jednak niestety tak jest, a poznańczyk ulega przewadze i suggestji warszawiaka. Dziś też drukarz i zecer poznański podejmuje beznadziejną walkę zarobkową, by służyć celom, z których — zahypnotozowany dialektyką i wymową warszawską — nie zdaje sobie najmniejszej sprawy. Poczciwiec, gdy się po niewczasie opatrzy i straty z poznańską dokładnością obliczy, będzie owym przysłowionym mądrym Polakiem po szkodzie.

Akcydensista.

W ostatnich dniach ukazały się w pismach naszych ogłoszenia rozmaitych drukarń, w których poszukiwano akcydensistów pierwszorzędnych, biegłych i dzielnych w zawodzie.

Czy mamy dzisiaj takie siły? Z góry twierdzićby można, że nie. Okrągłe 10 lat upłynęło od wybuchu wojny światowej. Wszystko, co tylko żyło i co tylko mogło być pożyteczne ku obronie państw wojujących, zaciągnięto bezwzględnie do wojska. Nie ominięto również przytem drukarzy. Najlepsze siły drukarstwa pochłonął moloch wojny. Pozostała tylko generacja starsza, która, aczkolwiek była dzielną, nie szła jednak z biegiem czasu w sztuce naszej, którą wogóle w czasie wojny zupełnie zaniedbano.

Na gruzach państw zaborczych odrodziła się Polska. Kraj nasz, wojną systematycznie zniszczony, potrzebuje odbudowy przemysłu, fabryk i t. d. Nie mamy dotychczas w Polsce odlewni czcionek, któraby po wojnie wydała chociażby jeden wzór obwódek, ornamentów lub coś podobnego, a jeżeli się coś ukazało, to chyba marne podróbki dawniejszych wzorów niemieckich firm. Jesteśmy więc poniekąd zmuszeni, zapotrzebowania nasze pokryć z firm obcych, zagranicznych.

Ze starych materjałów, które w drukarniach posiadamy, nic nowego, nadzwyczajnego nie stworzymy, ponieważ młodsza generacja drukarska nie zna nawet sposobu użycia tegoż z powodu, że wzory tych materjałów, które odlewnia zwykle do zamówień dołącza, chowa się jak świętości w biurkach pp. pryncypałów, kierowników lub oddziałowych, by tylko nie zginęły, a składacz - akcydensista młodszej generacji, nie mając chociażby jednej podkładki do prac swych, stworzy coś „nowego“ w rodzaju dziwoląga, wyglądu wszystkiego innego, tylko nie akcydensu.

Akcydensistę musimy sobie dziś dopiero wychować, ale nie w ten sposób, by przed nim wzory chować, które są koniecznie potrzebne dla wzbudzenia fantazji tegoż.

Przypominam sobie dawniejsze czasy. Pracowałem przez dłuższe lata w jednej z większych drukarń niemieckich, w której latem, gdy ogólny zastój w pracy nastąpił, kierownik tejże drukarni wezwał wszystkich towarzyszy do nadzwyczajnej akcji. Każdy z nas ulokował sobie deskę lub grubą tekturę na regale — i zaczęła się nauka rysowania wzorów najrozmaitszych druków. Odbijano sobie części ornamentów i obwódek, wycinano, naklejano je na arkusze, a resztę dokonano ołówkiem i tuszą. W taki sposób drukarnia owa przyszła do wzorów, które każdej chwili można było przedłożyć klijentowi, a ten, mając wybór, wyszukał sobie to, co mu do gustu przypadło. Najgłówniejszym jednak celem był ten, że każdy z kolegów moich nauczył się czegoś, co mu służyć mogło z pożytkiem na dalsze lata.

Dziś niejeden z młodszych składaczy akcydensowych mógłby się wzbić na wyżyny, gdyby nie brak materjału nowego, odpowiedniego do dzisiejszych czasów i dążeń. Następnie nie trzeba zbytnio krępować jego fantazji, służyć mu więcej radą i pomocą, a nie krytykować bezwzględnie, gdy praca jego nie przypadnie do gustu pryncypała, kierownika lub oddziałowego, gdyż krytyka taka nieraz zbytnio zniechęca. Ze starych materjałów, które po dziś dzień każda drukarnia posiada, które częściowo w rybkach się znajdują, lub które może nawet wymieciono, składacz taki nic zużytkować nie może, bo brak tych właśnie zgubionych części obwódek lub ornamentów nie dozwala mu chociażby jednej całości stworzyć.

Podpadającem jest, że z niejednej małej drukarni nieraz lepsze druki akcydensowe wychodzą, aniżeli z wielkich, gdzie przecież powinno się kłaść nacisk na to, by klijenta zadowolić. Lecz nie moją rzeczą jest, szukać przyczyny tegoż. Widocznie zależy to od stopnia inteligencji i kultury odnośnego pryncypała lub dyrektora, który, idąc z biegiem czasu, zamawia sobie najnowsze rzeczy z rynku drukarskiego, polecając się przezto klijenteli lepszem wykonaniem druków.

Wracając jeszcze raz do głównej rzeczy, t. j. do pracy akcydensisty, pozwolę sobie zwrócić uwagę na artykulik pod tytułem: „Kalkulacja a rzeczywistość“, umieszczony w numerze 17, targowym, P. Graf., który przez niedopatrzenie metrampaża i rewizora rozerwano i podzielono na kilka części, i to: początek na str. 138, dalsza część na str. 140 z góry aż do linji końcowej, następna część znajduje się w artykule „Jak przedłużyć użyteczność linji ornamentów“ i rozpoczyna się ustępem „Niejeden z pryncypałów“, kończy się zaś również w następnym łamie.

Gr.

Z chwili bieżącej.

Praca w państwowych zakładach graficznych. Z powodu zarzutów jednego z pism („Robotnik“ 27 sierpnia). Państwowe zakłady graficzne wyjaśniają, iż najwyższa płaca dla kobiet pracujących na dniówkę wynosi nie 80 złotych lecz 28 złotych tygod-

niowo. Dodać należy, iż Zakłady graficzne nie trzymają się cennika Rady połączonych organizacyj przemysłu graficznego, uważając normy płac tego cennika za zbyt niskie i stosują w niektórych wypadkach stawki o 100 proc. z górą wyższe np. według cennika stawka odbieraczki drukarskiej wynosi 10 zł 20 gr tygodniowo, P. Z. G. zaś płacą 24 zł 84 gr. Płaca po trzy dni w tygodniu przy zmniejszonej produkcji ma na celu nie chęć oszczędzania, lecz odwrotnie dania możności zarobkowania podwójnej liczbie pracowniczek, w razie bowiem zastosowania ogólnej pracy dla wszystkich pracownic po 6 dni w tygodniu, należałoby połowę obecnych pracownic zredukować, pozbawiając je przy dzisiejszych warunkach ogólnego zastoju w przemyśle zupełnie zarobku. Co do zarzutu, iż niektóre pracownice są wyróżniane, bo pracują stale po 6 dni w tygodniu, wyjaśnić należy, iż nie jest to skutkiem protekcji, lecz wynika z charakteru produkcji P. Z. G., która w niektórych działach wymaga pewnej liczby osób pracujących stale bez przerwy i zamiany na bardziej odpowiedzialnych posterunkach.

Dziennikarze tureccy w Polsce. W Warszawie bawią obecnie dziennikarze tureccy, którzy przybyli do Polski celem zapoznania się ze stanem naszego rolnictwa, handlu i finansów. Goście po zwiedzeniu Warszawy zwiedzą Górny Śląsk, Kraków i Targi Wschodnie we Lwowie.

Udział Rosji w Kolońskich Targach Jesiennych. Według zapowiedzi przedstawicieli rosyjskiego kupiectwa w Berlinie, wystawi Rosja na tegorocznych Kolońskich Targach Jesiennych (14 do 19 września) swoje najważniejsze płody wywozowe. Chodzi tu głównie w pierwszej linji o surowce i półfabrykaty, dalej zaś o wyroby rosyjskiej sztuki ludowej i przemysłu graficznego.



PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Stowarzyszenia Polskich Kupców Papierniczych w Poznaniu.

Książka hamulcem nauki.

„Gazeta Szamotulska“ z dnia 13 b. m. pisze:

Niesłychanem się wyda, by książka mogła być przeszkodą w nauce, a jednak tak jest. Książka jest hamulcem nauki nie w Afryce, ani w Tybecie, ani w dzikiej Mongolji, lecz tylko w Polsce, gdzie nauczaniem kieruje Ministerstwo Wyznań i Oświecenia, ustanowione i opłacane właśnie na to, aby dbało o rozwój nauki w szkołach i aby stworzyło jak najdalej idące pod tym względem ułatwienia. Tymczasem zamiast ułatwień, najwyższa nasza władza szkolna wysila się na wyszukiwanie utrudnień aby tylko naukę opóźnić, a uczniom nie pozwolić korzystać z każdego dnia pomnażającego ich wiadomości.

Dzieje się tak dlatego, że do nauki w szkole potrzebna jest książka.

Wiedząc o tem, że każdy uczeń od pierwszego dnia pobytu w szkole potrzebuje książki, władze szkolne powinny wszelkimi sposobami starać się o to, aby uczeń już wcześniej książkę tę mógł nabyć.

Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Nie tylko z końcem roku szkolnego, ale i przez całe wakacje pedagogowie nie mają pojęcia z jakich podręczników będą uczyli w roku następnym i dopiero w dniu 1. września specjalną jakąś łaską oświeceni ustalają książki, które młodzież powinna jutro przynieść do klasy, boć przecież w dniu drugiego września nauka rozpoczyna się w całej pełni.

Zważmy teraz taki wypadek, że prawie wszystkie podręczniki najzupełniej odpowiednie jeszcze przed dwoma miesiącami nagle wyrzuca się z szkoły, a tych nowych młodzież nabyć nie może, bo albo niemają ich księgarze, bo nie przygotowali się na taką kalejdoskopową zmianę w przeciągu jednege dnia, albo też co się w kilku wypadkach zdaża, polecona i wymagana przez nauczycieli książka wcale jeszcze nie istnieje, bo uczony dopiero zamyśla ją napisać. Jednak ma ona istnieć w spisie książek obowiązujących w szkole, wygotowanym na ministerjalnem biurku...

Nie trudno sobie wyobrazić jak niesłychany powstaje przez to w szkole bałagan. Kilku uczni potrafiło gdzieś zdobyć książki; ma ją także nauczyciel, wedle niej wykłada i wymaga. Gdy jednak większość klasy książek nabyć nie może, większość uczni zadanych lekcji nie umie, czyli od początku roku aż do dzisiaj z nauki zupełnie nie korzysta.

To jest dzisiejszy stan nauki w szkole, wobec którego lepiej byłoby siedzieć młodzieży jeszcze na wakacjach.

Warto się dowiedzieć, dlaczego młodzież nie może nabyć książek. Przyczyna leży nie tylko w spóźnionem ustalaniu podręczników ale także w czemś innem, co jest znacznie ciekawsze.

Prawie trzy czwarte wszystkich książek, używanych w szkole średniej pochodzi z wydawnictw tzw. „Książnicy Polsk. Tow. Nauczycieli szkół wyższych“. Ta Książnica mająca swą siedzibę we Lwowie ma to szczęście, że akcjonarjuszami jej i współwłaścicielami są oprócz autorów książek różni byli ministrowie oświaty, różni Rataje i Głąbińscy, zawsze jeszcze mający głos i znaczne wpływy na władze kierujące naszą oświatą.

Trzeba zważyć, że wydawanie książek szkolnych to jest znakomity interes, który szkaradnie mogłaby popsuć jakakolwiek konkurencja. Dlatego to „Książnica“ skupiająca około siebie licznych pisarzy książek i wielu wspólników stojących blisko ołtarza wszelkiemi sposobami zabiega, aby wydawane przez nią książki były przez ministerstwo nakazane do używania w całej Polsce. Zabiegi są najzupełniej skuteczne.

Są one skuteczne do tego stopnia, że każdy autor i każde wydawnictwo z góry może wiedzieć, że żaden podręcznik szkolny nie wydany przez „Książnicę“ nie uzyska aprobaty. Należy zaznaczyć, że od wydawania książek szkolnych szczególnie wykluczone są wydawnictwa wielkopolskie, chociaż tutaj znajdą się równie znakomici autorzy książek i wydawnictwa doskonale przyposobieni do wydawania książek szkolnych.

Jedna „Książnica“ otrzymuje monopol....

Monopol ten, rozciągający się na całą Rzeczypospolitę jest niesłychanie szkodliwy dla sprawy nauczania. „Książnica“ w swem zachłannem dążeniu pochwycenia w swe ręce wszystkich podręczników szkolnych dla całej Polski sprawia, że gdy przyjdzie do tego, aby te podręczniki istotnie młodzieży dostarczyć, pozbawia szkołę książki, bo jedno wydawnictwo absolutnie nie jest w stanie wydrukować tych miljonów egzemplarzy książek, jakie są potrzebne z początkiem każdego roku szkolnego.

Wysokie władze szkolne, urzędujące przy zielonym stoliku nie starają się nawet zastanowić nad tem, czy ustanowienie takiego monopolu książkowego jest możliwe, bo od myślenia uwalnia je „szimel“, istniejący niegdyś we Lwowie, gdy jedno tylko „C. K. Wydawnictwo książek szkolnych“ całą Galicję zaopatrywała w książki szkolne. Jeżeli taki sposób wydawania książek szkolnych mógł zadowolić zapotrzebowanie małego kraiku „Galicji“, to stanowczo nikomu nie można oddać wyłącznego prawa wydawania książek szkolnych dla całej Polski, ponieważ jedna firma zadaniu takiemu nie zdoła sprostać. To też książki drukuje się na gwałt, zamiast druk ten **rozdzielić na tak liczne bez pracy stojące drukarnie w Wielkopolsce,** które robotę tę wykonałyby o wiele taniej. Nas stać na to, abyśmy dostarczyli swej młodzieży książek szkolnych w dostatecznej ilości i na czas, więc niech w tem nie przeszkadzają bałaganowe rozporządzenia!

Gdy się zważy, że zmonopolizowanie wydawnictwa książek szkolnych, a przez to opóźnienie w ich dostarczeniu przynosi szkodę sprawie nauczania, trudno nie oburzać się na protekcyjny system aprobowania podręczników szkolnych dla pewnych tylko przyjaciół i na takie lekceważenie wychowania i nauczania młodzieży.

Jakiemże prawem młodzież wielkopolska ma cierpieć na niedostatek książki, tylko dla tego że pewna klika lwowsko-warszawska, chce robić interes na wydawaniu książek szkolnych?!

Może przecież w naszym ministerstwie oświaty jest przynajmniej jeden człowiek, na tyle oświecony, aby zrozumiał, że takie, do absurdu doprowadzone zcentralizowanie wydawnictwa książek szkolnych, przynosi szkodę nauce i może przecież znajdzie się ktoś na tyle od odważny, który mógłby się przeciwstawić klice, dla której niczem jest interes nauki, wobec interesu własnej kieszeni!

Produkcja wydawnicza Rosji Sowieckiej.

Michel de Herbigny podaje w jednym z ostatnich zeszytów „Revue de deux mondes" (vol. 21 z 15/V 1924) ciekawe uwagi o produkcji wydawniczej Sowietów. Uwagi te, oparte na materjałach oficjalnych, nie wyczerpują całości, zawierają jednak wiele charakterystycznych szczegółów, z któremi warto zapoznać szerszy ogół.

Ilość publikacji rosyjskich od r. 1918 była bardzo wielka, gdyż składały się na nią emigracja i Sowiety. Emigracja nader czynna, publikowała sporo, tak, że ilościowo prześcigała ona produkcję krajową, a stan ów trwał aż do ostatnich miesięcy r. 1923, gdy wskutek pogorszenia się stosunków na rynku niemieckim, gdzie głównie ruch ten się koncentrował, i zręcznych pociągnięć Sowietów, one to na plan pierwszy wystąpiły, usuwając w cień swych groźnych rywali. O ile jednak ujęcie statystyczne wydawnictw emigracyjnych nie jest łatwe, o tyle produkcję sowiecką prowadzi w ewidencji oficjalny biuletyn bibljograficzny, wydawany począwszy od sierpnia r. 1922 dwa razy na miesiąc w zeszytach o 48 do 80 str. 8⁰. Publikacje perjodyczne prowadzone są osobno z podaniem formatu, wymiarów w centymetrach, ilości stron, wysokości nakładu a często i treści, co wskazuje, że na tę stronę produkcji wydawniczej zwrócono główną uwagę.

Warunki, w jakich rozwija się prasa sowiecka, są znacznie gorsze, niż w czasach caryzmu; w miejsce bowiem cenzury przyszedł monopol wydawniczy, który oczywiście wywierał decydujący wpływ na charakter i treść publikacji. Na plan pierwszy wysuwają się miesięczniki propagandystyczne, wydane przez władze centralne w Moskwie i lokalne w każdem niemal mieście gubernialnem; ich rozmiary rozmaite (od 36 str. do 150 in 4⁰; nakład waha się od 1000 egz. do 5000 przeciętnie zaś wynosi 2000 egz. miesięcznie.

Drugie miejsce zajmują miesięczniki wojskowe publikowane od auspicjami Trockiego, Kamieniewa i innych najwybitniejszych przedstawicieli komunizmu. Wydawane starannie, z ilustracjami i mapami, osiągają znaczny nakład od 3000 do 8000 egz. miesięcznie. Noszą one na okładce charakterystyczną przestrogę: „Sprzedawanie numeru tego będzie karane, jako rabunek własności ludu".

Z czasopism naukowych, rozwijają się jedynie medyczne, których ilość jest znaczna. Przedewszystkiem wymienić należy publikacje klinik i towarzystw moskiewskich, piotrogrodzkich, kazańskich, wołodzkich, charkowskich, jekaterynburskich, obok ściśle specjalnych, poświęconych poszczególnym kierunkom i dyscyplinom. Wydawane są bardzo okazale, nakład ich wynosi kilka (2—6) tysięcy, tylko organ zrzeszenia pracowników lekarsko - sanitarnych (Wsemedikosantrud) pojawia się co miesiąc w 1000 egzemplarzy.

Czasopisma naukowo o charakterze innym, które do podtrzymania obecnego **regime'u** niczem przyczynić się nie mogą, albo poupadały z wybuchem rewolucji, albo też wiodą żywot suchotniczy. Znane pismo historyczno „Starina" ukazuje się kwartalnie w 2000 egz. na mocy „specjalnego" dektretu rządowego. Podobnie przedstawia się sytuacja innych czasopism. Za to „Ateista"- który dla tem łatwiejszego oddziaływania na szerokie, masy zmienił tytuł na „Bezbożnik", pojawia się „conajmniej dwa razy na miesiąc" w 15.000 egz. wielkiego formatu.

Osobne miejsce zajmują wydawnictwa własne organów rządu centralnego, rozmaite biuletyny, bite w olbrzymim nakładzie (np. biuletyn komisarjatu ludowego sprawiedliwości wychodzi co dwa lub trzy dni w 30.000 egz.) i czasopisma „wychowawcze", (miesięczniki i tygodniki) przeznaczone dla szerokich mas i dla młodzieży, wydawane starannie w znacznych rozmiarach o nakładzie 5000 do 9000 egzemplarzy.

Objawem wielce charakterystycznym jest fakt, że o ile liczba czasopism dowodzi raczej tendencji ku zwiększaniu się, o tyle ilość dzienników stale maleje; najlepszą ilustracją tego statystyka za pierwszych 7 miesięcy r. 1922, której początkowe i końcowe cyfry przedstawiają się następująco: czasopisma w styczniu 1922—203, w lipcu t. r.—249, stan dzienników w tym samym okresie wyraża się w cyfrach 302 i 196. Natomiast wzrosła w tym czasie liczba ulotnych druków, która z 338 w styczniu doszła do 1042 w lipcu r. 1922. Produkcja książek przedstawia się następująco: styczeń — 436, luty — 464, marzec — 851, kwiecień — 654, maj — 872, czerwiec — 932 (maximum), lipiec — 752. Stosunek wydawnictw w językach obcych do rosyjskich wyraża się w cyfrach: dla książek 22 : 752, dla czasopism 18 : 249, dla dzienników 17 : 296.

Z książek, wysuwają się na plan pierwszy broszury agitacyjne, popularyzujące pomysłu czy rozporządzenia rządowe (n. p. broszurkę o podatkach rozrzucono bezpłatnie w 100.000 egzemplarzy). Nadto dominujące miejsce zajęły stale podręczniki dla szkół elementarnych, specjalnie pod kątem programu komunistycznego układane, których nakład wynosi obecnie jeszcze od 50.000 do 300.000 egzemplarzy. Zresztą zainteresowanie dla wydawnictw propagandystycznych stale się zmniejsza. Nawet wydawnictwo zbiorowe pism Lenina, zadekretowane przez IX rosyjski kongres komunistyczny, nie cieszy się poparciem, tak, iż nakład od tomu do tomu maleje i dziś przy VI i VII tomie wydawnictwa, obliczonego na 20 lub 40 tomów, nakład waha się między 20.000 a 10.000 co wobec 40.000 egzemplarzy w których rozchodziło się to dzieło jeszcze w r. 1921 jest bardzo znamienne.

Tendencję rozwojową natomiast przejawia literatura lekka, beletrystyka obca w przekładach, publikowana w zbiorze „Literatura powszechna" pod redakcją Łunaczarskiego. O jej popularności poucza kilka przykładów; i tak „Psychologja W. Jamesa doczekała się już 8 wydania w 3000 egz., „Dama kameljowa" A. Dumasa wyszła odrazu w 5000 egz., utwory Maupassanta i R. Rollanda wychodzą w 10.000 egzemplarzy. Oczywiście, że wydawnictwo to zostaje pod ostrą cenzurą, niedopuszcza-

jącą utworów sprzecznych z materjalistycznym światopoglądem Sowietów; dzieła, które ogólnym swym charakterem nie godzą w ustrój komunistyczny, podlegają czasem — w razie potrzeby — operacjom „liberalnym“, usuwającym najlżejszą nawet nutę religijną, lub ośmieszającym ustępy niezgodne z materjalizmem.

Nie leży odłogiem i historja Rosji, która odpowiednio potraktowana i oświetlana, doczekała się 4-tomowego podręcznika prof. M. Pokrowskiego, wydawanego w 50.000 egzemplarzy. Podobną jest akcja w kierunku historji religji, prowadzona przez towarzystwo propagandy, ośmieszającej kler a zwłaszcza papiestwo. Celom propagandy służy również i muzyka. Poucza o niej „Katalog wydawnictw muzycznych Państwa Rosyjskiego za lata 1919—1922“, rejestrujący na 40 str. oficjalną produkcję muzyczną — Państwa (!). Są to utwory muzyki instrumentalnej i wokalnej, urabiającej odpowiednie nastroje mas, choć nie brak tu i niespodzianki w postaci... „Missa solemnis” Beethowen'a, umieszczanej w programie koncertu „Filharmonji Państwowej“.

Przechodząc do ogólnej charakterystyki produkcji wydawniczej sowieckiej, zauważyć należy, że o ile poszczególne cyfry statystyk oficjalnych nieraz zastanawiają, o tyle jej poziom naukowy i moralny nie wytrzymuje krytyki. Poza jedyną dziedziną medycyny, której propaganda spopularyzowała w szerokich masach pewne ogólne zasady hygieny, nauki inne stały się tylko pokrywką dla propagandy politycznej. Z tym postępującym upadkiem produkcji umysłowej, idzie upadek przemysłu drukarskiego; ilość miast z czynnemi drukarniami stale się zmniejsza, tak samo i ilość drukarń. Z 178 miast, mających własne drukarnie w styczniu r. 1922, pozostało w lipcu b. r. tylko 110, a i z tego tylko 15 może poszczycić się jakąś poważniejszą produkcją, reszta puszcza w świat ulotki. Szerzą się za to inne metody reprodukowania myśli: rękopisy i powielane kopje maszynowe. Gdzie szukać przyczyn upadku rosyjskiej twórczości umysłowej, tak niegdyś bogatej, a i dziś otoczonej potężną opieką rządu sowieckiego? Odpowiedź na to jedyna: brak wolności, jednostronna tendencyjność o charakterze negatywnym, przekreślającym i burzącym drogą rewolucji to, co w kulturze jest wynikiem długowiekowych ewolucyj.

„Przewodn. Biblj.“

Tandeta „mniejszoszczowa“.

W handlach papierniczych w b. Kongresówce spotkać można wiele cudotwórczych artykułów, któremi obdarzają kupców pomysłowe „mniejszoszczy“. Między innemi spotkać tam można życzenia „Na srebrne Gody“, w których czytamy następujący wiersz natchniony:

Roztwórzcie radości serce wasze,
ta śrebrna Myrta błyszczi
i przysposobia się
do najpieńkniejszego stroju
co was dziś uwięncza .
Niech Bóg błogosławi i nadal wasz
związek i użyczi wam prawdziwego
szczęścia.
aż kiedyś ten złoty stroj
zabłiszczy tej szczęśliwej Paże.

Gdyby życzenie ziściło się: „aż kiedyś ten złoty strój zabłiszczy tej szczęśliwej Paże“ — to byłoby to szczęście bardzo wykoszlawione.

Że podobna tandeta wogóle znaleźć się może w handlu, świadczy tylko o niskim stanie kupiectwa, rekrutującego się szczególnie na prowincji z przygodnych partaczy. Powinszowanie powyższe znalazłem w pewnej „księgarni“ w Kaliszu. Czytając ten unikat odczuwa się, jakby się miało „nóż w brzuchu“. Dużo winy ponosi tutaj i kupująca publiczność, która nabywa podobny „towar mniejszoszczowy“.

Notatki

Rozszerzenie zakresu działania P. K. O. Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej zakres pracy Pocztowej Kasy Oszczędności został znacznie rozszerzony. Rozporządzenie to bowiem w zarząd. 3 rozszerza zadanie P. K. O. poza dotychczas prowadzonemi obrotami oszczędnościowemi, czekowemi oraz papierami wartościowemi na: przekazywanie pieniędzy zagranicę, inkaso weksli i innych należności, nabywanie i sprzedaż na zlecenie uczestników obrotu P. K. O. wszelkich papierów procentowych i dywidendowych, walut i dewiz itd. Są to więc prawa, wymagające znacznego rozszerzenia organizacji technicznej P. K. O. Prace w tym kierunku są usilnie w P. K. O. prowadzone, tak, iż uruchomienie nowych działów pracy w P. K. O. spodziewane jest w pierwszej połowie października.

Podwyższenie podatku od kart do gry. Karty do gry pochodzenia zagranicznego uległy podrożeniu wskutek podwyższenia cła — z 247 na 1000 złotych.

Niebawem znikną papierowe grosze. W związku ze zwiększeniem się ilości bilonu metalowego Ministerstwo Skarbu poleciło wstrzymać emisję groszowych biletów zdawkowych. W tych dniach zniszczono znaczniejszy zapas tych biletów.

Zgłaszanie przedsiębiorstw przemysłowych do ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Według obowiązujących przepisów prawnych podlegają obowiązkowi ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków wszystkie fabryki i warsztaty rzemieślnicze, które zatrudniają więcej jak 10 pracowników lub w których używa się motory lub maszyny pędzone parą, wodą lub inną siłą elementarną lub też zwierzęcą. Niezależnie od powyższych warunków podlegają ubezpieczeniu także i mniejsze warsztaty rzemieślnicze, bez względu na urządzenie przedsiębiorstwa (maszynowe lub ręczne) i bez względu na ilość zatrudnionych pracowników i to: kowale, ślusarze, blacharze, dekarze, murarze, młynarze, kominiarze i rzeźnicy. Ubezpieczeniu podlegają także wszelkie handle, o ile zatrudnia się w nich najmniej 2 pracowników czynnych w handlu lub składnicy, dalej wszystkie apteki, browary, składnice, spichlerze, wiatraki, przedsiębiorstwa spedytorskie i przewozowe, rybołóstwo, żegluga wodna, przewoźnictwo, zakłady kąpielowe, lodownie oraz niewymówione tu przedsiębiorstwa pokrewne. Ubezpieczeni od wypadków muszą być także szoferzy, stajennicy, obsługacze łodzi bez względu na to, czy zatrudnieni są w przedsiębiorstwach przemysłowych czy też u osób prywatnych. Ubezpieczeniu podlegają wszelkiego rodzaju budowle ziemne i nadziemne oraz budowle wykonywane przez właścicieli w zarządzie własnym. Wymienione powyżej przedsiębiorstwa i osoby powinny, o ile tego dotych-

czas jeszcze nie uczyniły, zgłosić swe przedsiębiorstwa względnie osoby bezzwłocznie do ubezpieczenia i to w Urzędzie Ubezpieczeń (Starostwo lub Magistrat). Niezgłoszenie przedsiębiorstwa pociąga za sobą karę aż do 300 złotych.

Targi Wschodnie we Lwowie. Wyniki dotychczasowych Targów we Lwowie wykazują, iż „Targi Wschodnie“ zdołały się wybić wśród licznego szeregu targów międzynarodowych.

O rozwoju międzynarodowego charakteru Targów i uznaniu jakiem się zagranicą cieszy Lwów jako punkt zborny różnych dorzeczy handlowych świadczy silny udział cudzoziemców w tegorocznych Targach mimo trudności i kosztów, połączonych z przesyłaniem eksponatu do Polski. Udział wystawców zagranicznych podniósł się znacznie — z 224 w poprzednich Targach na 324 wystawców zagranicznych w dniach ostatnich. Wśród wystawców polskich objawiło się znaczne przesunięcie w kierunku intensywniejszego udziału wielkiego i średniego przemysłu tak, że Targi zdołały skupić najpoważniejsze i najbardziej reprezentatywne przedsiębiorstwa krajowe.

Trwający kryzys gospodarczy nie wpłynie bynajmniej ujemnie na powodzenie IV. Targów Wschodnich, przeciwnie w związku z tym kryzysem, polegającym w głównej mierze na kryzysie eksportu, rola Targów Wschodnich staje się jeszcze poważniejsza.

Ostrożnie z akcjami żyrardowskiemi 2. emisji. Pisma warszawskie przestrzegają przed falsyfikatami akcji żyrardowskich 2. emisji. Na gruncie warszawskim przyłapano szereg ptaszków, uprawiających handel temi akcjami. Na falsyfikatach daty, umieszczone na kuponach procentowych po obu stronach akcyj w tekście polskim i francuskim nie są ze sobą zgodne... Po stronie polskiej były lata 1928 i 1929, zaś na odwrocie 1924 i 1925. Są to jedyne, ale zarazem niewątpliwe oznaki fałszywych akcyj.

Konwersja pożyczek państwowych. Urząd Pożyczek Państwowych w Warszawie rozpoczął już zamianę obligacji pożyczek markowych na obligacje złotowej pożyczki konwersyjnej. Mimo, iż wymiana odbywać się będzie przez cztery miesiące do dnia 1 stycznia 1925 r., wczoraj zjawiły się tłumy. Aby zbytniemu napływowi podołać i jak najszybciej załatwiać interesentów, Urząd Pożyczek Państwowych zwraca się do wszystkich interesentów przedstawiających obligacje do pożyczki konwersyjnej, aby obligacje do zamiany układali w kolejności numerów, celem ułatwienia sprawdzenia i przyspieszenia manipulacji. Urząd P. P. załatwia interesentów od godziny 9 rano do 2 po południu, mieści się w gmachu Galerji Luksenburga przy ul. Senatorskiej.

Pisma Liwiusza odznalezione w całości. Prasę zagraniczną obiegła wiadomość, którą dla filologów i historyków całego świata brzmi wprost nieprawdopodobnie.

Oto D. Marto di Martino-Pusio odkrył w jednym z klasztorów neapolitańskich całą „historję“ Liwiusza. Każdemu średnio wykształconemu wiadomo, że wielki historyk napisał olbrzymie dzieło p. t. „Ab urbe condita“, obejmujące dzieje Rzymu od początku aż do epoki Augusta. Całość obejmowała 142 ksiąg, z czego dotychczas znano tylko 35 i kilka fragmentów. Nieutuleni w smutku historycy i filologowie zadawalać się musieli tą skromną resztą i streszczeniami, które zwano krótko „periochae“. Papież Grzegorz Wielki urządził swego czasu formalne polowanie na dzieło Liwiusza i wszystkie manuskrypty „wyklętej historji“ kazał zniszczyć. Odnaleziony przez Martino-Pusio rękopis, o ile wiadomość podana się sprawdzi, byłby jednym z tych, które „prześlepiono“. Odzyskane wielkie dzieło Liwiusza wywoła w świecie naukowym formalną rewolucję, gdyż brak jego w nauce był bardzo dotkliwy i uczeni będą musieli przystąpić do ponownej rewizji wszystkich drogą okrężną zdobytych wyników naukowych. Także i pod względem literackim dzieło ma niepospolitą wartość, gdyż „Historja“ pisana była w formie powieści i obfitowała we wszystkie „majstersztyki“ ówczesnej retoryki. Sam zaś Liwiusz był jednym z najlepszych stylistów swojej epoki.

Ciekawe liczby. Kiedyś ktoś zestawił następujące liczby jako przepowiadające przyszłość. Koniec powstania 1848 r. był w r. 1849. Liczby te zliczone obok siebie 1 + 8 + 4 + 9 = 22, a dodane do 1849 dają rok 1871, w którym powstało cesarstwo niemieckie. Cyfra 1871 zliczona w ten sam sposób daje liczbę 17, która dodana do 1871 wykazuje rok 1888, w którym było trzech cesarzy niemieckich. Ze zliczonego roku 1888 jak wyżej wynika 25, a liczba ta dodana wskazuje rok 1913, który miał być początkiem końca cesarstwa niemieckiego. W końcu ze zliczonych cyfr roku 1913 wynika 14, co po dodaniu do 1913 wskazuje na 1927 jako rok poważniejszych wydarzeń w historji Niemiec. Będzie to prawdopodobnie próba odwetu ze strony Niemiec i odbudowy cesarstwa.

Czy się uda, tego liczby powyższe nie powiadają, ale że do tej próby rychlej czy później dojdzie, to nie ulega wątpliwości. Zależy od nas, jak my wobec tych czekających nas wypadków dziejowych się zachowamy. Czy pójdziemy jeszcze w prawo i w lewo, czy też razem i wspólnemi siłami pokonamy wroga...

Bibljoteka uniwersytetu carskiego w Tokio. Izba gmin przyjęła decyzję rządu angielskiego zużytkowania daru króla Jerzego w sumie 25 000 ft. sterl. na kupno książek dla bibljoteki uniwersytetu carskiego w Tokio. Bibljoteka ta, jak wiadomo, zawierała około 750 000 tomów różnych dzieł, z których 25 proc. w języku angielskim. Wskutek ostatniego trzęsienia ziemi we wrześniu r. ub. bibljoteka ta uległa prawie całkowicie zniszczeniu. Zakupy książek czynione będą w porozumieniu z zarządem bibljoteki w Tokio.

Upadek dziennikarstwa w Rosji. Znawcy prasy rosyjskiej obliczają, że w r. 1924 ilość egzemplarzy prasy sowieckiej przy nader optymistycznej kalkulacji wynosić może 2 i pół miljona. W roku 1900, według danych urzędowych, liczba egzemplarzy gazet rosyjskich wynosiła 4 i pół miljona. Należy zauważyć, że statystycy carscy obliczali tylko egzemplarze, które szły przez pocztę, nie biorąc pod uwagę kolportażu ulicznego. Stąd wniosek, że czytelnictwo w Rosji bardzo się zmniejszyło. Wieś nie czyta zupełnie.

Ogłoszenia: 1/1 strona 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 13 zł. 1/8 str. 7 zł. 1/16 str. 4 zł. 1/32 str. 2 zł. Na str. I okł. 100%, na stronie II, III i IV okł. 50% więcej. Dla poszuk. posad 50% opustu. Numery okazowe i dowodowe opłaca się. Ogłoszenia przyjmuje się do środy rana godz. 9.

Przedpłata kwartalna 4,50 zł., miesięczna 1.50 zł. z dostawą w dom. Numer pojedyńczy 50 groszy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 202 868. Nakładem „Hurtowni Drukarskiej“, Tow. Akc. w Poznaniu, Stary Rynek nr. 4. Telefon 2555 Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Drukarnia Polska T. A. w Poznaniu.